

MIESZCZANIN

Warunki prenumeraty:

Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . . 4 „
Kwartalnie . . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

organ miast i miasteczek

Redakcja i Administracja
w Nowym Sączu.

Pojedyncze numery do naby-
cia w Administracji i w księ-
garniWwy Jakubowskiej.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Prosimy naszych Przyjaciół o życzliwe poparcie „Mieszczanina“ w kole swoich znajomych.

Najserdeczniejsze życzenia: **Wszelkiej pomyślności w Nowym Roku** zasyła swoim Przyjaciółom, Prenumeratom i Czytelnikom

Redakcja „Mieszczanina“

Organizujemy się!

Najcenniejszym skarbem każdej istoty żyjącej na ziemi jest życie. Wszystko też, co żyje, strzeże i broni swojego życia, aby go nie utracić, zdobywa dla siebie warunki bytu, co chce istnieć.

Człowiek jako najdoskonalsza istota na ziemi, ma tem większy i głębszy obowiązek życia swego bronić i dążyć do tego, *aby żył życiem całkowitem, wolnem i szczęśliwem*, do czego potrzeba usilnej i wytrwałej pracy, kierowanej silną wolą, ale nie na uboczu, lecz **w zjednoczeniu i łączności**, bo tylko wtedy, gdy jednostki połączą się wspólnie, mogą pokonać gnębiącą przeciwność a wprowadzić dobrobyt i szczęście.

Niestety mieszczaństwo w Galicyi zamiast łączyć się i skupiać do wspólnej pracy dla własnego dobra i całego narodu, stoi nieporadne, wyczekując cudu albo jakiegoś mesyasa, któryby sprowadził lepsze czasy. Skutkiem tego rozluźnienia wszystkie sprawy w mieście i powiecie załatwia „klika“, złożona z kilku ludzi, którzy nie mając żadnej opozycji, robią co chcą, postępując z nami jakby z małoletnimi dziećmi lub niewolnikami.

I tak np. narzekamy na drożyznę, na śrubę podatkową, na różne zaniedbania w urzędach państwowych i autonomicznych, na złe szkoły, na wyzysk Kas, na martwo-

tę wszystkich Stowarzyszeń, na upadek rzemiosł i. t. d. i. t. d. a zapominamy, że **od nas samych zależy uzdrowienie tych oplakanych stosunków**, zapominamy, że *dziś każdy pojedynczo i wszyscy razem, jesteśmy kowalami naszego szczęścia*.

Wszakże od nas samych zależy jaką mamy Radę gminną czyli **rząd miejski**; od nas zależy, jaką mamy Radę powiatową czyli **rząd w powiecie**, od nas wreszcie zależy *jakosć rządu krajowego i państwowego*. Tak samo od nas samych zależnym jest rząd w cechach, czytelnich, kasynach, kasach i wszystkich stowarzyszeniach. Jednakowoż nie chcemy wiedzieć o tem, że *zmiana na lepsze nie przychodzi nigdy sama, ale że ją potrzeba wywalczyć*, ciężką i pełną poświęcenia pracą, *której przyświecać musi idea, że wiele rzeczy spełnia się dla dobra ogółu... za darmo!*

Z bólem serca wyznać musimy, że wyjątkowo z pośród wszystkich narodów, tylko nasze polskie mieszczaństwo i nasza polska inteligencya nie zna tego obywatelskiego obowiązku tj. **bezpłatnej pracy dla dobra ogółu**, dlatego zawsze wszystkie najlepsze sprawy giną w zarodku, a jeżeli która dochodzi do skutku, to dzięki ofiarności i prawdziwemu poświęceniu kilku jednostek co świadczy, że **zbiorowo pracować nie umiemy**.

Zastój ów, pod każdym względem dla naszej egzystencji bardzo szkodliwy, usunąć można bez trudu, gdy zawiążemy w każdym mieście i miasteczku *stronnictwo demokratyczne, oparte na zasadach postępowych*. Nie zrażajmy się krzykiem różnych puszczyków, pseudopatryotów i linoskoczków politycznych — ale przystąpmy do pracy organizacyjnej na razie choćby w kilkanaście osób, a powoli

Nowo założona **Apteka „pod Gwiazdą“** **Mr**a Marcina **GORZECKIEGO** w Nowym Sączu, na Grodzkiem

☛ w domu p. Völkeera. ☛

poleca esencję octową. Flaszeczka za 50 h. wystarcza na zrobienie 4 lit. octu stołow. lub 3 lit. octu do korniszonów

rozwiemy się w poważną armię, która wywalczy nam wolność, równość i sprawiedliwość społeczną.

Dzisiaj, tj. w przededniu wyborów do Rady państwa, każdy, kto szczerze pragnie przeobrażenia stosunków krajowych, powiatowych i gminnych, kto chce lepszej przyszłości dla siebie i całego narodu, a wie, że sam nie podoła wrogowi przemożnemu, ten niech przystąpi do organizacji stronnictwa demokratycznego, które wróży powodzenie w nadchodzącym boju.



Reforma szkolna.

„Lepsze życie nastanie wówczas dopiero, gdy na lepsze zmieni się świadomość ludzka i dlatego wszystkie usiłowania ludzi, chcących poprawić życie, winny być skierowane ku zmianie świadomości swojej i innych ludzi.“
(*Lew Tołstoj*. Wolny głos 1905.)

Poważne przeobrażenie polityczne, jakie w naszych oczach wykonało się w zbutwiałej Austrii, powinno nie tylko nauczycielom dodać otuchy do dalszej walki o postępową szkołę ludową i średnią, ale również powinno zachęcić rodziców do energicznej akcji o reformę szkolnictwa.

Uczynimy to najł. twiej, jeżeli podczas przyszłych wyborów do Rady państwa popierać będziemy tylko te stronnictwa polityczne, których program obejmuje naj-

„Trzech Władziów“... et Co.

(Ludzie — czy szakale?)

Obrazek z natury na tle rządów galicyjskich kacyków:

X.

— Pewnie... pewnie — potakuje Babracz. — Weźmy n. p. to warcholskie, opozycyjne dziennikarstwo. „Nowa Reforma“ po wyborach, wystąpiła przeciw panu staroście, zarzuciła nadużycia...

— Czemu — odzywa się Smieciński — z całą stanowczością zaprzeczyłem.

— Prawda, prawda — przyznaje Głupocki — ale dr. Doboszyński oświadczył, że ręczy za prawdziwość przytoczonych przez „Nową Reformę“ faktów.

— Ale ja przecie posłałem sprostowanie — woła bijąc pięścią o stół starosta.

— Które jednak — odzywa się Babracz — wyznać muszę z przykrością, żadne pismo krakowskie nie chciało wydrukować, a dr. Doboszyński przysiał panu staroście sekundantów w osobie pp. Klemensiewicza i Turskiego.

— Wielkie rzeczy — sierdzi się starosta — ja przecie także miałem sekundantów i to barona Brunickiego i posła do Rady państwa Bazylego Jaworskiego.

— Musiał jednak niestety pan starosta, co nas wielkim przejęło smutkiem — mówi Głupocki — protokolarnie się wytłómaczyć, usprawiedliwić i Doboszyńskiego jeszcze w dodatku przeprosić. Protokół ten był wszystkim dziennikom krakowskim do przeglądu przedłożony.

W takich razach — wtrąca Babracz — najlepiej oddać się pod opiekę Matki Boskiej, tylko już nie jako „Panny nad Pannami“, tylko jako „Naczynia duchownego“, „Pocieszycielki ubogich duchem“ i jako „Stolicy mądrości“...

korzystniejsze postulaty względem szkoły i nauczycieli — natomiast wszystkie inne, całą siłą zwalczać będziemy.

Zaznaczamy z radością prawdziwą, że w roku ubiegłym zapanował w Galicyi około spraw wychowawczych ruch ożywiony, dziś co kroku słyszymy zdanie: „galicyjska szkoła wychowuje karłów“ — a gdy przed paru miesiącami ksiądz Gralewski w auli Collegium novum w Krakowie wyraził się, „że szkoły galicyjskie są to fabryki c. k. automatów — zyskał poklask ogólny.

W walce o reformę polskiej szkoły w Galicyi ruchliwy udział wzięły kobiety, które na zjeździe r. 1905 w Krakowie uznały za konieczne żądać 1) ścisłego rozgraniczenia między wykształceniem ogólnym i zawodowym; 2) zniesienia obowiązkowej nauki greki a ograniczenia łaciny i udzielanie jej w 3-ch ostatnich klasach; 3) wprowadzenia gimnazyów jednolitych, w których do 5-tej klasy włącznie ma być nauka ogólnie kształcąca, zaś trzy ostatnie nadawałyby charakter studiom: a) filologiczny b) realny.

Jedna z najzdolniejszych pracowniczek na polu literatury pedagogicznej p. Stefania Sempołowska wydała książkę p. t. *Niedola młodzieży w szkole galicyjskiej* — w której wykazała przy pomocy całego szeregu faktów „że wychowawcza akcja szkoły galicyjskiej opiera się na fałszu i obłudzie, i dąży do wytworzenia lojalnych urzędników państwowych.“

Znakomita literatka Iza Moszczeńska powiada w kwestyi wychowawczej: „Istniejąca szkoła to typ tej, która była w XVI. wieku. Umysłowość teraz inna,

— Także głupią była ta sprawa — utyskuje Łolus, nie zważając na gadanie Babracza — z tą rzezią bydła. Żydowska gmina wyznaniowa celem przysporzenia sobie dochodów, kazała rzeźnikom składać opłaty na cele wyznaniowe przed rzezią bydła. Skutkiem czego oczywiście i konsumenci katolicy musieli przyczynić się opłatami na rzecz żydowskich celów wyznaniowych. Wobec wniesionego zażalenia oświadczył pan starosta wyraźnie, że opłata przed rzezią w przyszłości miejsca mieć nie będzie.

— Słusznie, słusznie — potakuje Babracz — tak być powinno. Matka Boska jako „Wieża Dawidowa“, „Królowa Proroków“... Ale nie o tem chcę mówić. Byliśmy obaj z księdzem infułatem Koralikiem u pana starosty i przedstawili mu, że z powodu zbliżających się wyborów do Rady gminnej przecie takich żydów jak Nebenzahl, Dattner itd. zrażać sobie nie można. Pan starosta zmienił skutkiem tego swoje oświadczenie co do podatku kahalnego. Wniesiony przeciw rozstrzygnięciu pana starosty rekurs...

— Et — mówi machając ręką starosta — to są nasze tajemnice urzędowe, co dziś czarne, jutro może być białe, a pojutrze zielone, na to jestem starostą. Człowiek za swoje dobre serce jednak spotyka się tylko z zażaleniami, skargami i rekursami. Szczęściem, że dzieje się to w Galicyi, a Ekscelencyje i wyższa władza nie dadzą zginać ucziwemu człowiekowi.

— Ba, ale to panie starosto, ze złymi językami trudno poradzić. Ukuli n. p. na pana starostę plotkę co do pobicia służącej, pisali o tem po gazetach, a służąca dopiero na drodze sądowej pretensye swoje po pana starosty dochodziła.

— Ja sobie — woła starosta — ani z bazgranin gazeciarskich, ani ze sądów naszych nic nie robię.

więc teraz trzeba zwrócić szkołę na inne tory i podstawy. Przed 100 laty, Komisya edukacyjna dawała program wychowawczy, ale to jest dziś jeszcze nowością niestety. Nietylko występować trzeba przeciw klasycyzmowi, lecz także żądać należy zwolnienia szkół z przymusu klerykalnego, wyznaniowego. *Dotychczas uczą się dzieci tego — w co starsi sami nie wierzą, stąd fałsz i obłuda.* Chciejmy prawdziwej religii, która niechaj da uczciwość i wychowuje dzieci moralnie bez różnicy wyznania^a.

Wreszcie głosem, wołającym o zmianę stosunków, panujących w szkole galicyjskiej, jest przed kilku miesiącami wydana książka p. t. *Młodzież społeczeństwu.* W przemówieniu swem zarzuca młodzieży społeczeństwu dziwną obojętność dla spraw szkolnych, pisząc: *Zapomnieliście o nas ojcowie i wychowawcy, o dzieciach waszych zapomnieliście! Patrzcie, oto już u progu życia grzyb przerósł dusze nasze. Oddaliście nas na łaskę i niełaskę profesorów, którzy oblewają nas codziennie wodą wyzwick, śledzą nas na każdym kroku, karmią według własnego upodobania śmieciami odpadków wiedzy i balastem gratów zbytecznych mózg nasz zabijają. W takich warunkach żyjąc, tracimy zaufanie i miłość zarówno do rodziców jako i do wychowawców naszych*“.

Jak się wobec tego głosu młodzieży zachować powinni rodzice — chyba o tem dwóch zdań być nie może. Na zakończenie tych kilku uwag na czasie wołamy: Niech ten *szczerzy ból* dzieci naszych zapadnie w serca i umysły rodzicielskie i całego społeczeństwa,

Ci ludzie nie są w stanie ani w możności mię ocenić. Mamy od tego Namiestnictwo, Wydział krajowy, Radę Szkolną krajową oraz krajową Dyrekcyę skarbu. Tam to ludzie, proszę siadać, jakie poglądy, jakie zasady! Potrafią zasługi nasze t. j. zasługi starostów dla dobra powiatów ocenić.

— To przecie wiemy i widzimy po notaryuszu. Namiestnictwo jest z nami i co chce pan starosta, to w Namiestnictwie przesadzi. Podwyższono notaryuszowi przy tem, by go rozumu nauczyć podatki, niech wie.

— Tak, tak — śmieje się starosta — po wyborze notaryusza do Rady powiatowej wobec odznaczenia go taką godnością, potrzeba było jeszcze ze strony władzy inną odznaczyć go nagrodą, a więc podatkami. Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Kto wydał wojnę władzy i przeciw jej woli kandyduje do Rady powiatowej, widać, że władzę tę sobie lekceważy i zapomina, że ta władza istnieje. Niechże ta władza w jakiś sposób mu się przypomni. Starostwo przeto do l. 9144 z roku 1905 podwyższyło notaryuszowi podatek osobisto-dochodowy z kwoty 124 kor. na 228 koron. U nas zawsze tak. Kto wiatr sieje, zbiera burze.

— Ależ całkiem słusznie mu podwyższono — oświadcza Babracz — i to wyłącznie tylko dla jego dobra. Nasze władze administracyjne, Bogu dzięki, wiedzą co robią. Nasz Kościół święty nakazuje bowiem dawać dziesięcinę. Sam Chrystus Pan także powiedział: „Oddajcie Bogu co Boga, a cesarzowi co cesarza“. Rejent płacąc większe podatki, będzie umiał więcej szanować władzę, która przecie pochodzi od Boga i prędzej dostanie się skutkiem tego za pomocą tej władzy i wyższych podatków do królestwa niebieskiego.

byśmy razem wspólnymi siłami dążyć mogli do poprawy smutnej doli dzieci naszych.

W tym celu na wszystkich zgromadzeniach żądamy od posłów do Sejmu i Rady państwa, aby zreformowaną szkołę ludową i średnią uznali za konieczność życiową i tej sprawy nie spuszczały z oka tak długo, dopóki nie przeprowadzimy gruntownej reformy obecnego systemu wychowania.

K O R E S P O N D E N C Y E .

Nowy Sącz.

Artykuł p. t. *Wszyscy milczą — i sąd milczy* wywarł potężne wrażenie nie tylko w całym mieście, ale nadto przypomniał członkom Towarz. Kasy zaliczkowej w N. Sączu, że nadchodzi chwila do ostatecznego obrachunku z obecną Dyrekcyą i koniecznego przeobrażenia Rady nadzorczej, albowiem składa się ona wyłącznie z pupilów i sługusów, mianowanych przez dr. Barbackiego i zależnych zupełnie od niego. Ten pan Barbacki, słuźalec jezuicki i obłudny pobożniś, który z podobną sobie kompanią rządził jak szara gęś i zwalczał ruch ludowy w Nowym Sączu, trzęsie się teraz jak liść ze strachu i mina mu rzędnie zarówno z obawy o Kasę zaliczkową jak niemniej o rezultat przyszłych wyborów do Rady miejskiej, ponieważ i tam nareszcie obrzydły już wielom radnym samowolne rządy Władzia i Antosia. Więc jest nadzieja, że w naszej gminie odświeży się powoli dotychczasowa zgnięta atmosfera.

Nie wolno nam przemilczeć znamiennej uchwały kolejarzy miejscowej grupy, którzy jako rodzice dzieci uczęszczających do szkół w kolonii kolejowej uchwalili z. m. zaprotestować przeciw szkodliwej robocie O. O. Jezuitów w tej szkole, mianowicie włóczeniu małych dzieci

— Muszę jednakże i to podnieść — wtrąca Łoluś — że i rozporządzenie pana starosty z 14 marca 1900 l. 6700 co do zagranicznych paszportów, zamiaś spotkać się z uznaniem i wdzięcznością, natrafia wszędzie na obmowę i krytykę. Cóż pan starosta żąda w tem rozporządzeniu? 1) potwierdzenia urzędu gminnego, 2) pozwolenia urzędu parafialnego, 3) potwierdzenia urzędu podatkowego, że interesowany nie zalega z żadnym podatkiem i taksą wojskową, 4) potwierdzenia Sądu, że proszący nie ma do odpokutowania żadnej kary...

— Ja bym — przerywa Babracz — wcale nie pozwolił nikomu wydalić się za granicę. Gdzie znajdują takich starostów, aby tak dbali o dobro ludności, jak zresztą z tego rozporządzenia widzimy, jak u nas? Interesowani zamiast być wdzięcznymi i modlić się za pana starostę, że ich zatrzymuje w tym błogosławionym kraju, szemrzą i narzekają, że pan starosta naraził ich tym reskryptem tylko na niesłychane koszta i utrudnienia. Brak jednak w tem rozporządzeniu, co muszę podnieść, żądania, aby interesowany udowodnił, że się regularnie spowiada, że pości, że tak jak my cnotliwe i bogobojne życie prowadzi, a ponadto, że jest lojalnym wobec władz administracyjnych i duchownych. Ale dogódźże tu ludziom! Tak samo nie poznali się i na dobrych chęciach pana starosty co do Kasy pożyczkowej w Krynicy. Wszędzie czarna niewdzięczność! Pan starosta nie szczędził swojej pracy, trudów i zachodów, zjawił się sam osobiście na posiedzeniu Rady gminnej 29. września 1900 w Krynicy, gdzie kazał wydać Rusinom wszystkie fundusze gminnej Kasy pożyczkowej jako ich własność. Dla dobra sprawy nie zważał pan starosta nawet na to, że Rada gminna nie była w komplecie, i że nie miała prawa bez zatwierdzenia władz wyż-

wieczorami do kościoła, wpychaniu tymże szkaplerzy podczas godzin w szkole, tudzież licznym wycieczkom przeciw socyalistom w czasie nauki religii. Nie pominięto także prześladowania dzieci złemi notami z religii za to, że nie chcą poddać się wpływowi rozpolitykowanych katechetów, wreszcie wytknięto niehygieniczne umieszczenie lokalów szkolnych. Zebrani rodzice uchwalili wnieść odpowiednie przedstawienie na ręce inspektora szkolnego z zastrzeżeniem, że w razie nie wysłuchania słusznych żądań, ojcowie rodzin będą zmuszeni zbojkotować szkołę przy kolonii tak dłużej, póki nie zostaną poczynione w niej zmiany, polegające w pierwszym rzędzie na usunięciu Jezuitów od udzielania nauki religii a zastąpieniu ich księdzem świeckim. Także i w mieście panuje olbrzymie oburzenie na miejscowe władze szkolne z powodu, że od dłuższego czasu grasuje tutaj nagminnie dyfterya — a mimo to, szkoły są otwarte! Charakterystycznym było odezwanie się jednej z pań nauczycielek, która na relację uczenicy, że w ich domu, leży kilkoro chorych dzieci, powiedziała: „Dotąd jest chorych z tut. szkoły tylko 60 dziewcząt, a potrzeba 80 chorych żeby zamknąć szkołę!?!“

Biedni kolejarze bronią energicznie swoich dzieci, natomiast inteligentna i zamożna klasa milczy zawzięcie, jak gdyby nie miała serca rodzicielskiego. A kiedy już mowa o szkołach, to musimy podnieść jeszcze jedno narzekanie, które dotyczy tut. pryw. seminarium żeńskiego. Mianowicie żalą się rodzice na zbyt wygórowane żądania niektórych pp. profesorów, a już najbardziej prof. matematyki, który przeznaczając olbrzymi i trudny materiał na zadania domowe tak, że kandydatki ślęczą nad jego wypracowaniami do późnej nocy, zaniedbując przez to przygotowanie się do innych daleko ważniejszych przedmiotów. Onegdaj zdarzył się taki wypadek, że kilku zagadnień matem. nie mogli rozwiązać nawet prof. gimnazjalni. Apelujemy tą drogą

do p. dyrektora semin. aby zechciał rozpatrzyć te żale i wydać w tej sprawie uspokajające zarządzenia, zwłaszcza, że przesadna gorliwość jest często bardzo szkodliwą.

Tutejsza Kasa oszczędności wypłaciła z. m. z zysków 1905 r. następujące datki na cele dobroczynne: Zakład sierót.. 600 K, Budowa kaplicy szkolnej 300 K, Szkoła przemysłowa 250 K, Bursa im. Kościuszki 300 K, Pomoc koleżeńska uczniów gimn. 200 K, Przybory szkolne dla biednych uczniów szkół ludowych 100 K, Towarzystwo Szkoły ludowej 50 K, Park młodzieży im. Jordana 100 K, Sokół 200 K, Towarzyst. Harmonia 800 K, Straż pożarna ochotnicza 200 K, Czerwony Krzyż 20 K, Pomnik Kościuszki 100 K, Na dzwon parafialny 200 K, Na wieżę kościoła ewangelickiego 50 K, Czytelnia mieszczańska na budowę domu 400 K, Towarz. św. Wincentego a Paulo 400 K, Bickur cholim 400 K, Ubogim miasta do rąk burmistrza 600 K, Na ciepłą strawę dla biednych 50 K, Towarz. pomocy dla uczestników powstania 1863/4 20 K, Kaplica na starym cmentarzu 500 K, Towarz. taniej herbaty dla biednych 100 K, Przytulisko dla nieuleczalnych 400 K, Seminarium żeńskie 100 K, Orkiestra gimnazjalna 100 K, Zapomoga dla rękodzielników 200 K, sieroty po urzędniku i woźnym kasowym 900 K, wreszcie Zakład wychowawczy w Miejscu Piastowem 50 K, i Siostry służebniczki w Krynicy 200 K, — razem 7.890 koron.

Na zakończenie kilka słów pod adresem Dyrekcji naszej Kasy oszczędności: Jako pierwszą wkładkę, aby można otrzymać Domową puszkę oszczędności, żąda Kasa ośm koron. Wprawdzie ta kwota jest własnością strefy — ale przez oznaczenie tak wysokiej kwoty uniemożliwia się nabycie puszki biednym, którzy na razie nie mają tych ośmiu koron. Czy nie byłaby Dyrekcya skłonna zniżyć tę kaucyę do trzech lub najwyżej

szych rozporządzać kapitałem zakładowym Kasy. Pod presją uchwalili zebrani wszystko co chciał pan starosta. Dzięki temu rozebrali Rusini między siebie cały kapitał zakładowy Kasy pożyczkowej, a wszystko to się stało z dobrego serca pana starosty. Święty Apostoł Jan mówi...

— Ależ ja — wtrąca starosta — reskryptem z d. 6. lipca 1901 l. 10.038 zasystowałem tę, wobec mnie dnia 20. grudnia 1900 zapadłą uchwałę Rady gminnej, i poleciłem Zwierzchności gminnej napowrót odebrać zabrane przez włóścian Rusinów fundusze.

— Które oczywiście tak gmina ujrzy — dodaje Loluś — jak Polska sumy neapo.itańskie.

Wyraz niesłychanego zadowolenia i zachwytu pojawił się na twarzy Babracza.

— Brawo, brawo — woła klaszcząc w ręce — pan starosta doprawdy drugi Noel, drugi Jagoszewski. Pan starosta dojdzie bardzo wysoko. Nasze Ekscelencyje poznają się na zasługach.

— No... no — mówi spuszczać skromnie oczy starosta — gdy chodzi o dobro publiczne, to ja duszą i ciałem się poświęcam.

— Bo i jakże? — ciągnie Babracz — to doprawdy nie do uwierzenia! Na to potrzeba jak powiedziałem co najmniej Noela lub Jagoszewskiego i trzeba znać na wylot galicyjską politykę i nasze Ekscelencyje. Na posiedzeniu dnia 20. grudnia 1900 pomimo braku kompletu każe pan starosta uchwalać Radzie gminnej wydanie Rusinom kapitału zakładowego gminnej Kasy pożyczkowej, a później sam reskryptem z dnia 6. lipca 1901, gdy Rusini pieniądze już dawno zabrali, systuje tę uchwałę! To mi polityka! Ekscelencyje nie będą mogły wytrzymać z radości, że jest taka tęga głowa w naszym powiecie. Dostanie pan starosta, tak jak Noel, order.

— Ale — odzywa się Głupocki — notaryusz zrobił z tego całą awanturę, i utrzymuje, że panu staroście powinni skutkiem tego wytoczyć „dyscyplinarkę“.

Starosta roześmiał się na cele gardło, zawtórowali mu Babracz i Loluś i krzyczą:

— Co też pan Marszałek mówi?...

— To dziwne!...

— To śmieszne!...

— Zkąd pan Marszałek przybywa... z Honoru?...

— Dyscyplinarka!...

— Miejsze rozum Władek!...

— Panie Prezesie — mówi po chwili, gdy się nieco uciszyło starosta — to są żarty. Dyscyplinarka? Cóż to, czy ja nie zwalczałem partyę przewrotu ile sił mi starczy? Czy nie popieram zawsze kandydatów Kozłowskiego i do Sejmu i do Rady naństwa? Czy nie przeciągałem różnymi środkami przez tyle lat wybory do Rady powiatowej, aby pomieszać szyki warchołom? Czy Noel miał dyscyplinarkę?... Jagoszewski miał dyscyplinarkę?... Pierwszy dostał order, a drugi gdy miał proces w Tarnowie, Rząd go całą siłą pary popierał.

— Więc wracając do rzeczy, do notaryusza Prawdzickiego — odzywa się Loluś — do tego potwora, który to wszystko o czem mówiliśmy powywlekał, celem oczernienia pana starosty, i nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności dostał się do Rady powiatowej, gdzie będzie zaglądał nam w palce, to by temu przeszkodzić i zapobiedz musimy dołożyć wszelkich starań. Musimy go się koniecznie z Rady pozbyć. W „górze“ będą za nami.

— A opinia publiczna? — zapytuje starosta.

— Opinia publiczna — odpowiada Loluś — trzy-

pięciu koron, zwłaszcza, że puszka bez kluczyka jest zupełnie bezużyteczną, inaczej Puszka domowa nie osiągnie swego celu, jakim jest: Przyuczanie dzieci do oszczędzania w najszerszych warstwach.

Rzeszów.

Zbliżające się wybory do parlamentu stały się dla galicyjskich klerykałów bodźcem do rozwinięcia intensywniejszej agitacji. Już od kilku miesięcy mieliśmy sposobność czytywać w dziennikach wzmianki o gościnnych, bardzo często niefortunnych występach prof. uniwersyteckiego, Czerkawskiego, Straszewskiego w towarzystwie kleru, grupującego się w krakowskim klerykalnym centrum. Obecnie akcja ta wstępuje w stadium systematycznej, planowo zorganizowanej roboty agitacyjnej, a zaczyna ogarniać nie tylko wieś, gdzie klerykali mogą liczyć na poparcie nieskrępowanego paragrafem kazalnictwem duchowieństwa, ale także i miasta. Wynika to z akcji, wszczętej z inicjatywy i pod patronatem biskupa w przemyskiej diecezji. Dano hasło do organizowania się. Na razie w niewinnej formie związku katolicko-narodowego. Z wykluczeniem wszelkiej polityki zapewniał nas słudziutkim głosem na zebraniu rzeszowskich parafian ks. kan. Gryziecki. Ale w tem właśnie sęk, że ks. kan. w tem samym przemówieniu nie omieszkał biadać nad „oszczerstwami“, ciskaniami przez „nie-dowiarków“ na kler, mówił o potrzebie zorganizowania się wszystkich katolików bez różnicy stanów i stronictw, celem obrony autorytetu kościoła i duchowieństwa, zagrożonego przez stronnictwa „antyreligijne“ i „anynarodowe“. Jak nas dalej poinformował ks. kan. stowarzyszenia tego rodzaju mają powstać w całej diecezji przemyskiej. Statuta zostały już opracowane, a nawet zatwierdzone przez namiestnictwo. Wkładka roczna wynosi minimalnie 24 gr. Dotychczas zgłosiło się z parafii rzeszowskiej 500 członków.

ma zawsze tylko stronę mocniejszego. Gdy Ekscelencyje będą za nami, to i opinia będzie po naszej stronie. Czego się pan starosta ma obawiać?... pytam się, czego?... Celem ukrócenia buty notaryusza należy zastosować najostrożniejsze środki jakie pan starosta ma pod ręką. To przecie Galicya! Pan starosta ma władzę.

— Ma władzę — potwierdza Babracz — a każda władza pochodzi od Boga. Bóg trzyma zawsze z władzą. Użyj radę najostrożniejszych na uspokojenie notaryusza środków. Kto nie szanuje władzy, nie szanuje Boga.

— Najostrożniejszych ja także radę — dodaje Głupocki — użyć środków.

— Więc? — pyta starosta.

— Aresztować go — odpowiadają wszyscy trzej panowie zgodnie.

— Jego obietnicą wice-prezesostwa nie kupi!

— Ani pieniędzmi!

— To nie Staszek!

Odzywają się wszyscy równocześnie, a starosta dodaje:

— Dobrze, aresztuj go. Posłucham rady panów. Każę go zamknąć. Noel sobie nie takie rzeczy pozwał i Jaguszewskiemu także uchodziło; dla czegoż bym ja, gdy idzie o dobro sprawy publicznej nie miał użyć swej władzy?

— Ależ słusznie, słusznie — odpowiadają zebrani.

— W tym celu — ciągnie starosta — jak już powiedziałem, gdy nie ma innej rady, nasz zacny przyjaciel pan Babracz musi swoją ambicję poświęcić i na rzecz Staszka nie tylko zrzec się kandydatury na wice-marszałka, ale nawet kandydaturę tę, między swoimi mamelukami miejskimi całą siłą pary forsować. Samo aresztowanie notaryusza na nic się nie

Zebranie odbyło się o godz. 11 $\frac{1}{2}$, w sali „Sokoła“. Przebieg zgromadzenia był wyjątkowo interesujący, ponieważ ks. kan. Gryziecki a priori wykluczył dyskusję nad statutem, oświadczając, że statut został autoryzowany przez biskupa i nie może ulegć zmianie, a wybór wydziału (komitetu) i dalsze obrady uznano za poufne, ograniczone do członków stowarzyszenia.

Lekcja klerykałów powinna zwrócić na siebie baczną uwagę postępowych żywiołów naszego społeczeństwa, zwłaszcza, że urzędy i szkoły udzielają akcji silnego poparcia. Listy, na których można zapisywać się na członków, wyłożone są w gimnazjum, szkole wydziałowej, dyrekcji skarbu. Ufajmy, że pod wpływem tej gorączki agitacyjnej klerykałów, ockną się z dotychczasowej apatii partyje postępowe i nie pozwolą na rugowanie ich z dotychczasowego stanu posiadania, którem były i są dotychczas miasta galicyjskie.

K R O N I K A

Panowanie fałszu i obłądki. W Galicyi pod ciężkim grzechem nie można wierzyć klice magnackiej, gdyż ta, jak poucza długoletnie doświadczenie oszukuje nas na każdym kroku. Pamiętną jest wrzawa niby z pobudek patriotycznych, i nawoływania różnych komiwojażerów w postaci bra Battaglii, który w interesie bogatych akcyonaryuszów fabryki cukru w Przeworsku jeździł po całym kraju, nawołując ludność do popierania przemysłu krajowego. Akcja ta przyczyniła się rzeczywiście do wzmożenia bytu przeworskiej fabryki cukru na czas walki konkurencyj — atoli jej właściciele w dniu 1. października 1906 przystąpili do kartelu cukrowego (o czem prasa galicyjska nie pisała ani słówkiem!) i odtąd datuje się podrożenie cukru o 8 hal. na kilogr. a grozi jeszcze dalsza podwyżka o 5 hal. Protektor

przyda, jeśli Staszek nie obrobi nam chłopów i przy ukonstytuowaniu się Rady powiatowej nie zmieni nią wobec notaryusza frontu. To jednak pewne, że tylko jeden Staszek swoim sprytem może do tego doprowadzić. Skutkiem jednakże rozgłoszenia moich poprzednich projektów przez notaryusza, muszę stanowczo od nich odstąpić. Gdy więc niespodzianie zaatakuję go z przodu przez aresztowanie, to Staszek, którego notaryusz ma za honorowego i uczciwego człowieka, raptem wywróci kozła i zajmie mu tyły.

— Co się mnie tyczy — wzdycha burmistrz — to dla dobra sprawy poświęcę się i będę za Staszkiem agitować. Bóg i pan starosta na czem innem mię wynagrodzą. Ot n. p. co chce ten doktor Pliś ze swym listem otwartym? Czerni mię...

— Ależ panie burmistrzu — uspokaja starosta — nie ma czego się turbować. Jeśli tylko o to chodzi, to fraszka. Władze polityczne na takie listy, gdy potrzeba, nie zwracają uwagi. Ze „Związkiem“ we Lwowie pan sobie przecie poradzi, ci jak zawsze pójdą panu na rękę; a sądy nasze? Bogu dzięki, już się one zaczynają z władzami politycznymi rachować, i o tego rodzaju sprawach jak autonomia, Kasy zaliczkowe i t. d. nie mają zresztą pojęcia.

— Święte słowa pana starosty — mówi Babracz, jednak co do Staszka...

— Tego — przerywa starosta patrząc do kalendarza — zaproszę do siebie do biura na niedzielę dnia 8. kwietnia. Panowie także będziecie i pogadamy; oczywiście trzeba także coś w dodatku...

— W dodatku — dodaje Głupocki, dmuchając w dłoń — trzeba coś względem tego, niby...

— Wiemy, wiemy — śmieje się Lolus — ale o takich rzeczach nie gada się głośno... C. d. w dodatku

przemysłu krajowego spełniwszy za dobrą zapłatą swoją misję — uzyskał w odwzajemnieniu mandat poselski do Rady państwa, z czego nauka, że na dobrych chęciach naszego społeczeństwa zrobiło interes kilka osób kosztem całego kraju.

Wolno w Polsce — jak kto chce! Na ten temat nie spisałby różnych wybryków ani na wołowej skórce. I tak np. przełożona klasztoru św. Kingi w Starym Sączu usunęła samowolnie jeszcze we wrześniu 1906 z publicznej szkoły żeńskiej, utrzymywanej częścią przez klasztor częścią przez fundusz szkolny krajowy, około 200 uczennic, wrzekomo dla braku sal szkolnych, a nie było władzy, któraby tę pilną sprawę załatwiła w kilku dniach. Owszem wyszło teraz na jaw karygodne niedbalstwo Rady Szkolnej okręgowej w Nowym Sączu, która przez dłuższy czas trzymała w biurku polecenie Rady Szk. krajowej natychmiastowego otwarcia klas, aż dopiero gmina w interesie swoich dzieci wysłać musiała deputację do Lwowa, aby poruszyć władze szkolne do dalszej roboty.

Pani Riehlowa w Przemyślu. Pod takim tytułem umieścić w listopadzie br. „Reformator“ korespondencję, w której podano, jakoby zarządca tamt. „Sokoła“ utrzymywał u siebie dziewicę lekkich obyczajów, którą znów odwiedzały różne mężatki i panny, gdzie przy winie urządzano sobie „rajskie wesela“, na jakie spieszili zwykle członkowie „Sokoła“ a co więcej panowie Wydziałowi z sekretarzem na czele i gdzie też odbywały się ćwiczenia gimnastyczne... z salonu madame Riehl we Wiedniu. „Sokół“ wniósł skargę do sądu o obrazę czci, a jakkolwiek odpowiedzialny redaktor „Reformatora“ p. Leon Daniluk przyjął na siebie odpowiedzialność za tą korespondencję — sąd jednak wbrew ustawie zarządził rewizję domową w lokalu Redakcyi i Administracyi „Reformatora“ celem odszukania manuskryptu pt. „Monsieur Riehl w Przemyślu“, aby wykryć nazwisko autora, co się jednak nie udało. Ciekawi jesteśmy na rozprawę, która niezawodnie wykaże, jakie to „ćwiczenia“ odbywały się w gmachu „Sokoła“ przemyskiego.

Niezwykły okaz pasożyta. J. E. Dr. Biliński gubernator banku austro-węgierskiego, trzyma w swoim przedpokoju adjutanta w postaci galicyjskiego żydka Oswalda Obogiego, który po całych dniach spaceruje po kurytarzach parlamentu zbierając i rozpuszczając różne plotki i za tę próżniaczą robotę pobiera z *funduszków publicznych* ośm tysięcy koron rocznie!! Tak więc na usługi, prywatnie oddane JE. Bilińskiemu pobrał jego fagas przez lat kilkanaście ogromne sumy — i wierzyć się wprost nie chce, aby taki rabunek grosza publicznego mógł się odbywać bezkarnie w stolicy państwa pod okiem posłów i najwyższych władz rządowych!

Niech mówią cyfry. Reprezentacya i zarząd gminy miasta Tarnowa, tj. płace burmistrza, zast. burmistrza, I. asesra, płace urzędników, dyurnistów, wydatki kancelaryjne, pauszalie i płace sług gminnych, kosztuje rocznie 81.548 koron. Doliczywszy do tego emerytury, remuneracye i zapomogi w kwocie 15.223 kor. — okaże się wcale pokaźna kwota 100.000 kor., którą podatkujący pokryć muszą na skrzypiącą maszynę zwaną samorządem gminnym.

Parlament przeciw drożyznie — tylko nie austriacki, lecz niemiecki, obradował przez kilka posiedzeń celem obmyślenia środków do zapobieżenia panującej drożyznie mięsa i innych artykułów żywności.

Wiec przeciw drożyznie. Onegdaj odbyły się w Koloymy dwa wiece przeciw drożyznie; jeden wiec konsumentów, drugi wiec urzędników. Na obu wiecach zapadła uchwała, aby domagać się od rządu otwarcia

granic dla importu bydła, nadto uchwalono wezwać Magistrat, ażeby poczynił starania celem ukrócenia samowoli handlarzy, przekupni i pośredników w handlu bydłem, nierogacizny i środków spożywczych, albowiem ta samowola przekracza już granice przyzwoitości.

Przyszła kreska — na Matyska! Sławny pedagog galicyjski prof. Jacek Zieliński z Jarosławia za oszczerstwa i lżenie tamt. sekretarza magistratu zasądzony został w dniu 6. z. m. na karę jednomiesięcznego aresztu, zamienioną na 560 koron. Widocznie i św. Mikołajowi sprzykrzyły się wybryki p. Zielińskiego, skoro „zapobiegliwego“ profesora obdarzył takim sutym prezentem. Z „Tygodnika Jarosławskiego“ dowiadujemy się, że studenci owego wieczora, usłyszawszy o wyroku, harcowali po ulicach, ściskali się i tańczyli z radeści, a sędziemu Szpondrowskiemu, gdy wyszedł z gmachu urządzili owacyę. Ludzie zupełnie obcy, ściskali dłonie sędziemu i życzyli zdrowia, że przecież raz ramię sprawiedliwości dosięgło tego człowieka.


Inny świat — inni ludzie. W październiku z. r. wprowadzonym zostało w życie nowe prawo w Danii, dotyczące obyczajności, które znosi zupełnie reglamentacyę prostytutki, zabrania publicznego zachęcania do nierządu, zabrania utrzymywania domów publicznych, rajfurstwa i wprowadza inne przepisy, skierowane wprost przeciw wszelkim przejawom nierządu. Widocznie w Danii wierzą ludzie w wielką prawdę: *Przez moralność do odrodzenia narodu.*

Projekt samorządu w Królestwie. Warszawski generał-gubernator Skalkon wypracował projekt miejskiego i gminnego samorządu i projekt swój posłał do rozpatrzenia do Petersburga. Nad projektem rozpoczną się niezadługo szczegółowe obrady, według którego również kobiety mają otrzymać prawa wyborcze do rządów miejskich i gminnych.

C prawo głosowania dla kobiet. Angielski minister skarbu Asquith, przyjął z. m. deputacyę kobiet, która wręczyła prośbę o przyznanie prawa głosowania dla kobiet. Asquith tłómaczył się, że dlatego zwalczał sprawę przyznania praw kobietom, albowiem nie wiedział, czy tego żąda większość kobiet.

Bezmyślne małpowania. Galicyjskie miasteczka nie mogą żyć bez obywateli honorowych, tem mniej jeżeli odnośny starosta łakomy jest na zaszczyty. Słyszemy i czytamy ciągle, że ogół mieszkańców niezadowolonym jest z rządów danego starosty, a mimo to Rada miejska mianuje go „obywatelem honorowym“. Ostatnim starostą galicyjskim, którego spotkał ten zaszczyt, jest pan Grodzicki z Jarosławia, a miastem, szafującym honorami — jest Radymno, którego burmistrz za swoje „prawowite“ rządy powinien być dawno napędzony na cztery wiatry.

Poważne zadania gminy przy zwalczaniu gruźlicy. Towarzystwo lekarskie we Lwowie na zgromadzeniu 4. z. m. uchwaliło szereg wniosków, zdążających do pokonania tej strasznej choroby, która ma główne siedlisko w miastach. Bardzo wiele przeciwdziałać tutaj może zarząd gminy, przez wybrukowanie ulic, przynajmniej w środkowych dzielnicach miasta, przez wywóz śmieci i niszczenie odpadków, przez dostateczne skrapianie ulic, kanalizacyę, troskliwy nadzór nad spożywczy mi artykułami, przez opiekę nad ubogimi, przez sanacyę niezdrowych mieszkań, wreszcie przez troskliwą opiekę nad szkołami, gdzie powinna być wzorowa czystość i nadzór wykonywany przez lekarzy szkolnych. —

 Uprzejmie prosimy o rychłe wyrównanie zaległej oraz odnowienie dalszej prenumeraty.



Można dostać wszystkie numera od 1/1 1906

„Jutrzenka Polska“

największy ilustrowany dwutygodnik dla dzieci i młodzieży

wychodzi we Lwowie rok trzeci i zawiera:

Powieści i opowiadania, opisy podróży, wiersze, wspomnienia historyczne, wiadomości z przyrody i t. d. i t. d.

Przepyszne ilustracje w każdym numerze.

W każdym numerze dwa dodatki: jeden powieściowy, drugi dla małych dzieci p. t. „MOJA KSIĄŻECZKA“.

Bogaty dział szarad, zagadek, rebusów do nagrody.

„Jutrzenka Polska“ kosztuje tylko:
rocznie 6 K 80 h.
półrocznie 3 K 80 h.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Lwów, ul. Hausnera 7.

Numera okazowe wysyła się.

ZAKŁAD KĄPIELOWY

w NOWYM SĄCZU, ul. Tarnowska,
urządzony najstaraniej i ściśle według tegoczesnych
wymogów zdrowotnych

otwarty został na sezon zimowy w ten sposób:

Łaźnia parowa dla użytku Pań w czwartki od godziny 11tej
przed południem do 8mej godziny wieczór — zaś dla użytku
Panów w piątki, soboty i niedziele przez cały dzień.

Kąpiele wannowe w każdy dzień.

Ceny umiarkowane. — Obsługa sumienna i szybka.

Wszelkich wyjaśnień udziela chętnie

ZARZĄD ŁAŻNI PAROWEJ.

Po tym znaku
poznaje się
sklepy,
w których się



wyłącznie
SINGERA
maszyny do szycia
sprzedaje

Singer Comp. Tow. akc. MASZYN do SZYCIA

NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska l. 264.

Ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców przed
maszynami, które dostarczają inni kupcy pod na-
zwą „oryginalne Singera“. Ponieważ naszych ma-
szyn do szycia nie oddajemy nigdy żadnym kupcom
do sprzedaży, przeto dostarczane przez nich ma-
szyny pod nazwą „oryginalne Singera“ — są w naj-
lepszym wypadku stare, używane, z trzeciej ręki
nabyte i odnawiane, za które my ani odpowie-
dzialności nie przyjmujemy, ani też do takowych
potrzebnych części nie dostarczamy.

MĄCZCE GURGULA należy się pierwszeń-
stwo przed innymi
podobnymi przetworami do nas z Prus i innych krajów
sprowadzanymi, albowiem jak to analizy wykazują,
zawiera składniki korzystniejsze do odżywiania dzieci,
jak przetwory zagraniczne. Jest wyrobu krajowego!
Nie jest droższa! Do nabycia w aptekach! Przepis
użycia do każdej puszkii dołączony.

Z A K Ł A D

techniczno-dentystyczny
MAKSA GOLDBERGERA

w Nowym Sączu, Rynek, l. 18

(nad główną trafiką),

wyknuje przy pomocy asystenta z ukończoną szkołą techniczno-dentystyczną w Berlinie

SZTUCZNE ZĘBY i SZCZĘKI

według najnowszego systemu w różnych oprawach.

Pojedyncze zęby w złocie bez podniebienia, sztuczne korony i wszelkie
reperacje, wchodzące w ten zakres.



Zaproszenie do prenumeraty.

„Kurjer Lwowski“

najbardziej rozpowszechnione pismo polskie w Galicyi, wychodzi we Lwowie dwa razy dziennie, nie wyłączając niedziel i świąt. **Kurjer Lwowski** jest najtańszym pismem codziennym, które oprócz tego daje co tygodnia bezpłatny dodatek literacki „TYDZIEŃ“.

Prenumerata miesięczna 1 złr. 35 ct. (2.70 K.)

Kurjer Lwowski jako pismo szczerze ludowe powinno znajdować w każdym polskim domu.

„S p o k ó j“

konces. przez Wysokie c. k. Ministerstwo

Zakład pogrzebowy Marcina Twardowskiego

w Nowym Sączu, przy ul. Krakowskiej pod l. 177

urządza pogrzeby od najskromniejszych do najokazalszych po cenach najprzystępniejszych.

Na składzie posiada wielki wybór trumien w różnych gatunkach, drewnianych i metalowych—dalej piękne i nowe karawany oszklone i nieoszlone, wszelkie ubiory do pokoju żałobnego, materace do trumien, poduszki i kapy oraz wielki wybór wieńców.

Zakład pogrzebowy urządza także kompletne pogrzeby na prowincyi jakoteż podejmuje się przewozu i sprowadzania zwłok. Służba w Liberyi na żądanie.

Ogłoszenie.

Kasa Oszczędności miasta Nowego Sącza udzieli na rok 1907 z fundacyi imienia Cesarza Franciszka Józefa I., jedną zapomogę w wysokości 440 kor., wyzwolonemu uczniowi pracowni rękodzielniczej, z ukończoną szkołą przemysłową, urodzonemu w Nowym Sączu lub powiecie Nowo-Sądeckim, któryby w swoim zawodzie rękodzielniczym kształcił się chciał w jednej z większych szkół zawodowych w kraju lub zagranicą i zobowiązał się założyć pracownię w kraju.

Ubiegający się o tę zapomogę przedłożyć mają Dyrekcyi Kasy Oszczędności miasta Nowego Sącza najdalej do dnia 30 stycznia 1907 odpowiednie świadectwa.

Dyrekcya

Kasy Oszczędności miasta Nowego Sącza.

Kaszel!

Kto cierpi na kaszel, uciech używa jedynie skuteczne, łagodzące i najlepiej smakujące

Keiserowskie
PIERSIOWE KARMELKI

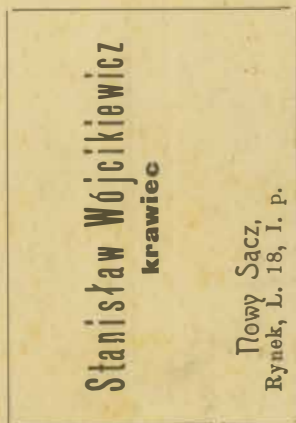
2749 not. potwierdzonych świadectw, stwierdzają pewny skutek przy kaszlu, chrypcie katarze i zaflegmieniu.

Pakiet 20 i 40 hal. Prawdziwe z marką „Drei Tannen“. Na składzie w aptece „pod białym orłem“ J. Jarosza w Nowym Sączu i w aptece Marcina Gorzeckiego w Nowym Sączu.

Stanisław Bocheński

PRACOWNIA
siodlarsko-rymarska
w Nowym Sączu ulica Jagiellońska,
odznaczona złotym medalem
na wystawie rolniczo-przem. w r. 1905 w N. Sączu
wykonuje wszelkie roboty wcho-
dzące w zakres rymarsko-siodlar-
skiej sztuki.

jak różnego rodzaju uprzęż na konie, aż do najwykwintniejszych, przybory podróżne itp. Przyjmuje zamówienia na nowe powozy, wózki i sanki oraz podejmuje się odnowy i naprawy zniszczonych. Utrzymuje na składzie latarnie powozowe i wszystkie skład. części do latarni



Rządowo  uprawniona

fabryka

Wód mineralnych sztucznych
i specjalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w KRAKOWIE ul. św. Gertrudy l. 4,
wyrabia pod kontrolą komisji przem. Tow.
Lek. Krak. polecane przez to Towarzystwo

WODY MINERALNE

odpowiadające składem chemicznym, jak:

Wodę bilińską, Giesshuebelską,
Selterską, Vichy, Homburg, Ma-
rienbadzką, Kissingen

tudzież specjalnie lecznicze, jak:
litową, bromową, jodową, żelazistą,
kwaśną — oraz wody lecznicze mi-
neralne, z przepisu prof. Jaworskiego.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach
i drogueryach.

Cenniki na żądanie franko.

Bogato zaopatrzone
Magazyn nowości
na obecny sezon

poleca Szan. Publiczności
Karol Sozański

w Nowym Sączu
przy ulicy Jagiellońskiej.

Feliks Dobrowolski

wyrób i sprzedaż wędlin

w Nowym Sączu,
Rynek i ul. Jagiellońska
poleca swoje wysmienite wyroby
wędlin wszelkiego rodzaju, sporzą-
dzone z czystego mięsa
po cenach niższych.

Wysyłka na prowincję odwrotną pocztą.

Potrzebny jest

na praktykę uczeń do Zakładu techn.
dentystycznego M. Goldberga
w Nowym Sączu

PIEKARNIA NARODOWA

Kazim. Sekułowicza

w Nowym Sączu, ul. Sobieskiego

poleca
hygieniczne i bardzo smaczne pieczywo
i tak:

6 sztuk świeżych bułek	za 20 hal.
1 „ czerstwych „	„ 20 hal.
1 litr tartej bułki za	32 hal.
1 chleb pszenny świeży za	36 hal.
1 „ żytny „ „	40 hal.

Dla Sklepów, Kółek rolniczych i restau-
racy: piwiarni itd. znaczny rabat.

Dla uniknięcia wstrętnego i szkodliwego
sortowania pieczywa „różnemi“ rękami,
urządzono dwa własne sklepy — przy
ul. Sobieskiego i przy ul. Długosza.

Zarząd propinacyi miejskiej

w NOWYM SĄCZU

poleca Szan. P. Publiczności

wszelkiego rodzaju Piwa z browaru

Jana Götza w Okocimie
mianowicie:

PIWO JASNE MARCOWE

EXPORTOWE

„ CZARNE BOK

Porter żywiecki we flaszkach oryginalnych
i piwo Grybowskie exportowe.

Piwo butelkowe pasteryzowane, do-
starcza do domu Zarząd propinacyi
skrzynkami po 25 i 50 flaszek półlitr.
Nadto poleca wszelkie gatunki wódek, li-
kierów, rosolisów i rumu, tak hurto-
wnie jakoteż częściowo.

Kancelaryja Zarządu propinacyi znajduje się
przy ulicy Jagiellońskiej, Nr. 93.

Ceny bardzo przystępne.

Willa

po ś. p. dr. Chlebowski w No-
wym Sączu przy ulicy Pijarskiej
nad Dunajcem w pobliżu rynku i
sądu, składająca się z 6. pokoi,
kuchni, dwóch stajen, oraz z wiel-
kiego ogrodu jest zaraz do wynajęcia.
Bliższa wiadomość u właściciela A. He-
benstreita w N. Sączu ul. Długosza.

„Trzech Władziów“... et Co.

(Ludzie — czy szakale?)

Obrazek z natury na tle rządów galicyjskich kacyków.

XI.

— Możeby — odzywa się Babracz — oprócz tego podwyższyć mu subwencję z funduszów powiatowych na wydawnictwo „Trąby chłopskiej“. Ja mu jeszcze ponadto obiecuję, że się wystaram o jakąś subwencję dla „Trąby“ na rok przyszły z kasy zaliczkowej.

— A ja z „funduszu gadzinowego“ — dodaje starosta.

— Ale co z tobą będzie Lolus? — pyta Głupocki zwracając się do sekretarza.

— A cóż ma być? — odpowiada zapytany.

— Słyszałeś przecie, co Staszek w „Trąbie chłopskiej“ o tobie pisze?

Starosta się rozśmiał, a za nim Babracz i Lolus.

— Już ja — mówi po chwili przestawszy się śmiać starosta — biorę Staszka na siebie, jeśli tylko pan prezes „wedle tego“. Będzie on koło naszego pana „rady handlowego“ tak tańczył, jak mu ten zagra. Pokażę panom, co ja gdy chcę, potrafię. Dla tego mi bardzo przykro... .

— Co takiego? — pyta niespokojnie Głupocki.

— Że panowie kilkakrotnie stawiali mi za przykład Noela i Jaguszewskiego, jak gdybym to ja od tych panów potrzebował uczyć się rozumu. Ja bym jeszcze Bogu dzięki ich nauczył naszej „polityki galicyjskiej“.

— Nie wątpimy, nie wątpimy — potwierdza Babracz — preczysta panienka kocha pana starostę i dla tego... .

— Et — przerywa machając ręką Lolus — panienki, mniejsza o to czy preczyste czy nie, kochają i tak pana starostę; my to wiemy, jednak... .

— Właśnie do tego dążę — mówi Babracz — i modlę się aby „Panna nad pannami“ uprosiła swego syna o lepszy rozum dla pana starosty. Ja służąc zresztą na tę intencję do mszy świętej... .

— Być może, być może — przerywa zniecierpliwiony starosta — że to pan uprosił mi taką łaskę u Boga i także przez to poparcie naszych Ekscelencyi. Dostyć jednak, że sam bez Noela i bez Jaguszewskiego potrafię nauczyć rozumu notaryusza. Opowiem panom co ja mu jeszcze zrobiłem... .

— Prosimy, bardzo prosimy — wołają wszyscy trzej obecni chórem.

— Nie dawno jak wczoraj po porozumieniu z referentem podatkowym do II. Starostwa: 3461, 3462, 3463, 3464 i 3465 nałożyłem na niego pięć grzywien i to po dwadzieścia koron każda.

— Aż pięć grzywien! — krzyczy Lolus — a to za co?

— Właściwie nie było za co, ale od czego spryt? Oto dla tego, że co do jednej osoby która w jego biurze pobiera większą płacę jak 1200 kor. rocznie, nie przedłożył na wyznaczony termin wykazu wypłaconych poborów. Pięć równobrzmiących nakazów wydano mu pod dniem 12. marca 1905 do jednej i tej samej liczby 242... .

— A już 31. marca pięcioraka grzywna — podziwiał Lolus — to nadzwyczajne; z pana starosty nie lada mistrz!

— Artysta, prawdziwy artysta — dodaje Głupocki.

— To tylko dla dobra rejenta — oświadcza Babracz. — Im kto więcej smutku i dolegliwości doznaje w tem życiu, ten więcej dozna szczęścia i radości w przyszłym. Pan starosta ze względu na zbawienie duszy grzesznika, z miłości dla niego, chce aby na tym nadole płaczu doznawał coraz więcej umartwień. Co do niego, to ja także w Kasie zaliczkowej ze względu na to kocham wszystkich ludzi, zatem nieje-

dnemu, pragnąc jego zbawienia, licząc koszta, przeso-
solę... .

— Ale co o tem gadać, co się dzieje w Kasie zaliczkowej — przerywa zgorszony Lolus — gotów znów Plis, gdyby usłyszał, pisać list otwarty.

— Racya, racya — potwierdza Głupocki — ale panowie nie wiecie jeszcze jakim mistrzem, jakim artystą jest pan starosta, gdy chodzi o dobro powiatu. Posłuchajcie, bo to bardzo ciekawe. Ty zresztą znasz tę sprawę Lolus, boś przecie kierujesz sprawami Rady powiatowej.

— Jakiesz by inaczej było? — pyta ciekawie sekretarz.

— Zapewne, zapewne — potakuje Głupocki — i „Trąba chłopska“ także coś pisała o tem twoim kierownictwie. Twoja to zresztą, nie zaprzeczam zasługa, sprytnie co roku układanie budżetów i rachunków powiatowych. Otóż na posiedzeniu dnia 26. stycznia 1906 uchwalono na ten rok budżet powiatowy.

— Byłem przecie na tem posiedzeniu — wtrąca starosta — jako komisarz rządowy obecnym, więc wiem.

— No tak — potwierdza Głupocki — ale Lolusowi udało się bardzo sprytnie przeprowadzić całą sprawę. Jak wiadomo panom, po myśli §. 30. ustawy o Reprezentacji powiatowej. najmniej na 14. dni przed rozpoznaniem w Radzie muszą być tak budżety jak i rachunki złożone w Wydziale do przejrzenia przez opodatkowanych w powiecie. Termin tego publicznego złożenia ma być ogłoszony. Spostrzeżenia poczynione przez opodatkowanych muszą być wzięte pod rozwagę przy rozpoznawaniu na posiedzeniu budżetów i rachunków rocznych.

— Otóż — chwali się Lolus — ja z porady zaczęto naszego pana burmistrza nie ogłosiłem wszechstronnie jak to robią niekiedy tak zwane „porządne“ powiaty, że budżety wszystkich funduszów zostających pod zarządem powiatu oraz i rachunki są wyłożone. Ja nie rozesłałem także jak inne „porządne“ powiaty odnośnego okólnika po gminach o tem wyłożeniu i nie podałem to do gazet. Jedynie w lokalu Wydziału na tablicy urzędowej kazałem wywiesić odnośne obwieszczenie. Rozumie się samo przez się, że nikt zamieszkały po za siedzibą Wydziału, nie będzie robił kilka mil drogi by umyślnie jeździć do Kapcanowa oglądać „tablicę urzędową“ w Wydziale, czy budżet i rachunki są wyłożone. Muszę jednak oddać wszelkie uznanie panu staroście, że na protest względnie prośbę notaryusza... .

— Ależ nie ma o czem mówić — woła starosta — cóż ja takiego zrobiłem? Po prostu czczeniem z dnia 17. lutego 1906 l. 5480 odrzuciłem prośbę notaryusza o wstrzymanie uchwał Rady powiatowej w tej sprawie, do czego byłem obowiązany po myśli §. 51. ustawy o Reprez. powiatowej, sprytnie motywując odmowę tem, że sposób ogłoszenia przepisany §. 110 instruk. służb. dla Władz powiatowych z 18. marca 1855 Dz. u. p. Nr. 52. nie ma zastosowania dla Rad powiatowych.

— Już to przyznać trzeba — odzywa się Babracz, że przez tego rodzaju tylko manipulację, można było podnieść kontrybuentom dodatki do podatków stałych z 16% na 23%, względnie o kwotę 22958 kor. 25 h.

— Ale co najciekawsze i w czem się rozum mego kochanego Lolusia przebija — mówi Głupocki — że zaraz tego samego dnia t. j. 26. stycznia, gdy budżet przez pełną Radę powiatową został uchwalony, to do liczby Wydziału powiatowego 4005 z roku 1905 z jego inicjatywy wezwałem c. k. Urzędy podatkowe w Nowym i Starym Kapcanowie oraz Kuszynie, by na rok 1906 wzięły na przypis i ścigały w uchwalonej wysokości t. j. 23% dodatki do podatków bezpośrednich obok ustawowego 10% dodatku na fundusz powiatowy dróg gminnych i to pomimo, że po myśli §. 23. ustawy o Reprezentacji powiat.

• dodatki nad 20% do podatków bezpośrednich, mogą być nałożone dopiero za przyzwoleniem Wydziału krajowego. Gdyby był pan starosta, jak być powinno, odezwę moją jako naruszającą ustawę zasystował...

— Ależ panie prezesie — przerywa starosta — co ustawy znaczą, jeśli tylko kochanego Badeniego ma my marszałkiem krajowym? On się trzyma zasady: „Wolno w Polsce jak kto chce“. Byłem z góry pewny, że Wydział krajowy uchwałę Reprezentacji powiatowej zatwierdzi, i rzeczywiście nastąpiło to pod dniem 23. lutego 1906 l. 13828. Tak samo byłem z góry przekonany, że na zażalenie naszego wroga rejenta, Wydział krajowy nie będzie wcale zważał, jak zresztą akty Wydziału krajowego do l. 15769 z roku 1906 świadczą oraz także to samo dowodzą akty Wydziału powiatowego do ll. 565 i 1088 i zażalenie jego w tej sprawie odrzuci

— Zaczyna dusza, zaczyna — odzywa się Babracz — ten Badeni nie wytknął nawet takie samowolne i takie nielegalne nałożenia, bez wyższego zatwierdzenia dodatków choć to było, logiem a prawdą, ciężkiem nadużyciem i zaaprobował już po dokonanych fackoie rozłożenia dodatków. A to ogłoszenie na „tablicy urzędowej“? to czysta farsa, czysta komedia, dzięki jednak panu staroście i jego sprytowi...

— Ależ przecenia pan burmistrz moje zasługi — mówi spuszczojąc skromnie oczy starosta — byłem zresztą także pewny z góry rezolucyi Prezydium Namiestnictwa. Już to nasze Ekscelencye tylko... całować.

— O tak, całować... całować — woła z patosem Babracz — gdy będzie składka na pomnik dla Badeniego, to ja — a właściwie gmina Kapcanów, z mojej inicjatywy, dlatego że stała się Kapcanowem, oraz Kapcanowowi pokrewne galicyjskie miasta i powiaty...

— Dajno pan pokój — przerywa starosta — boć przecie i Potockiemu coś się od nas będzie należeć. Mówiąc między nami wart Pac pałaca, a pałac Paca; warci obydwaj pomników.

— Ja zawsze jednak — mówi Głupocki — jestem więcej za Badenim, bo tylko dzięki jemu może być u nas taka gospodarka i po gminach i po Wydziałach powiatowych. Ja panom powiem, gdy mowa o § 30 ustawy o reprezent. powiat., coś o budżecie i rachunkach powiatowych w powiecie łańcuckim. Co to za chwalebny zwyczaj ukrywać je przed kontrybuentami!!

— Jeśli jest się tego pewnym z góry — szepcze Lolus — że Ekscelencye patrząc na to będą przez szpary.

— Tak, tak, to najważniejsze — potwierdza Babracz — to też Bóg błogosławi Ekscelencye, za ich dobre serce.

— Wracam zatem do Łańcuta — ciągnie Głupocki — tam po śmierci drogomistrza Kaczorowskiego, która w roku 1891. nastąpiła, pełna Rada powiatowa odrzuciła na pierwszym posiedzeniu przyznanie wdowice po nim emerytury względnie daru z łaski ze względu, że miał ledwie i to niespełna ośm lat służby, oraz ze względu na proces karny w Rzeszowie w roku 1890. Na drugim jednak posiedzeniu Rady powiatowej, skutkiem forsy sekretarza Wolskiego, którego z drogomistrzem Kaczorowskim łączyły różnego rodzaju ciekawe stosunki i stosunekczki i w którego domu Wolski mieszkał, wyznaczyła Rada Kaczorowskiej tytułem daru z łaski na przeciąg lat sześciu roczną pensję w kwocie 240 koron. Nie wierzycie, to przeczytajcie obydwie uchwały Rady powiatowej z roku 1891.

— Ależ wierzymy, wierzymy — oświadcza starosta — więc wszystko na lat sześć w porządku.

— No, nie w tak wielkim porządku jak się wydaje — utrzymuje Głupocki. Oto po upływie tych lat sześciu w budżecie powiatowym skutkiem inicj-

atywy Wolskiego, dalej umieszczono „emerytura wdowy po drogomistrzu“. Ponieważ nastąpiły w roku 1896 nowe wybory, i nastąpiła nowa Rada powiatowa więc z nowych radnych nikt nie wiedział, że ta „emerytura“ była li tylko na sześć lat uchwaloną; starzy znów radni, zapomnieli co się działo przed laty sześciu. Dzięki temu „sprytnemu“ zestawieniu budżetu „emerytura“ szła dalej. Gdyby przestrzegano ściśle § 30. ustawy o Reprez. powiat., nadużycia by tego nie było, bo interesowani przeglądając budżet, na tę sprytnie postawioną pozycję by przyszli. Tak zaś radni powiatowi w dobrej wierze, wyprowadzeni przez Wolskiego w pole uchwalali i po upływie dalszych lat sześciu, rok rocznie tę rzekłą „emeryturę“.

— A Wolski dalej w domu Kaczorowskiej mieszkał? — drwi Lolus.

— Mieszkał — potwierdza Głupocki. Wiele jej i czem za mieszkanie płacił, w to nie wchodzi.

— Jednak — pyta starosta — nikt z lustratorów na to nie przyszedł, że ta „emerytura“ już się w roku 1896 skończyła, i że Radę powiatową w błąd się budżetem wprowadza?

Zaśmiał się Lolus, zawtórowali mu Głupocki i Babracz, poczem Głupocki ciągnął dalej.

— Niemieckie przysłowie mówi: „Keine Antwort ist auch eine Antwort,“ więc ja to pytanie pana starosty co do Lewandowskiego i Kronowskiego zostawiam bez odpowiedzi. Gdy mowa jednak o § 30. to powiem panom, że Wolski n. p. będąc powołanym jako sędzia na rok sądów przysięgłych, postarał się o uchwałę Wydziału asygnującą mu na ten cel tytułem dyet 180 koron. Kwotę tę pobrał, przedłożył jednak Sądowi świadectwo lekarskie że chory, i nie pojechał. Pieniądze powiatowe ale ugryzły bezprawnie w jego kieszeni. Gdyby interesowani przeglądali rachunki powiatowe, nie było by się to udało.

— Et Wolski ma szczególne szczęście i udaje mu się nie jedno, drugiego by już capnęli — śmieje się Lolus.

— A udaje mu się rzeczywiście nie jedno — potwierdza Głupocki. Gdy już mowa o § 30., to powiem panom dalej, że w roku 1898 Wolski zachorował...

— Zachorował — wzdycha Babracz — biedaczysko, przezysta dziewica doświadcza ludzi, których kocha.

— Doświadczyła go, ale nie przezysta — mówi Głupocki.

— Cóż mu było? — pyta starosta.

Głupocki splunął i szepnął coś w ucho staroście; ten znów splunął i szepnął w ucho Babraczowi, który splunawszy powtórzył to samo po cichu Lolusiowi, który także splunął poczem znowu zaczęli wszyscy panowie pluć po kolei potem razem aż nareszcie wyksztusił Babracz:

— Paskudnik!... szubrawiec!

— No... no — odzywa się Lolus — i to po ludziach chodzi.

Mów dalej Władek...

— A no — ciągnie Głupocki — przez sześć miesięcy leczył się Wolski w zakładzie Gniazdomorskiego w Krakowie. Płacę mu tam posyłano. Gdy powrócił z Krakowa Ekscelencya hrabia Prezes kazał mu dać z funduszów powiatowych tytułem bez zwrotnej zapomogi tysiąc koron.

— Widocznie za wycierpiany ból skutkiem takiej choroby, — mówi Babracz — że też reprezentacja powiatowa uchwaliła, bo to wstyd. Pan Jezus nie pozwala...

— Ba, gdyby uchwaliła, byłoby pół biedy — oświadcza Głupocki.

— Jak to nie? — pyta zdziwiony starosta — jakże to być może?... (C. d. nast.)